

Beata Bolesławska-Lewandowska

Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa, Polska

GALICYJSKIE TRADYCJE RODZINNE I ICH ROLA W KSZTAŁTOWANIU POSTAWY ŻYCIOWEJ ZYGmunTA MYCIELSKIEGO¹

Jestem produktem typowo rodzinnym, w takim pojęciu rodziny, jakie od starożytnych czasów, poprzez długie wieki chrześcijaństwa pozostało w Europie od wieków średnich. To pojęcie rodziny było wspólne chłopom, szlachcie i warstwie arystokratyczno-magnackiej. Łączyło się ściśle z pojęciem domu, siedziby, czyli tak zwanego „gniazda”. Było to pojęcie silniejsze od indywidualnych zachcianek i gustów pojedynczego członka rodziny².

Życie Zygmunta Mycielskiego można właściwie zawrzeć w powyższych słowach. Rodzinne więzy odczuwał bardzo silnie, i to od najwcześniejszych lat. Podobnie jak każdy przedstawiciel znamienitego rodu, od wczesnego dzieciństwa mierzył się z dziedzictwem swych przodków. Jak czytamy w jego zapiskach:

Za moich czasów dziecinnych dziecko miało nos starosty konińskiego, dystrakcję prababci Alfonsyny, katar kiszek wuja Julia, krótkowzroczność stryja Jerzego, zamiłowania historyczne wuja Stasia lub ornitologiczne po Wodzickich czy Dzieduszyckich. Wszystko to było klasyfikowane błędnie, porównywane do portretów i przechowywane w ustnej tradycji, podobnie jak gromadzone w domach meble, porcelany, srebro, biblioteki, obrazy i setki drobiazgów, z których każdy miał swoją historię i przestawał być prywatną własnością, by stać się historycznym depozytem rodzinnym. Nawet klejnotów się nie przerabiało, nie dostosowywało do obowiązującej mody, bo każdy sznurek pereł, rubin czy szmaragd był skądś, po kimś lub od kogoś, był prezentem ślubnym lub dziedzictwem, figurującym na portrecie prababci Karoliny czy na sztychu podskarbiego Moszyńskiego³.

Dla pojęcia „rodzina” kluczowe znaczenie miała rodowa siedziba, określana mianem „gniazda”. Jak podkreśla Mycielski:

Domy – Gniazda były czymś tak przemożnym, że znaczyły więcej niż nazwisko. Potoccy byli z Krzeszowic, Łańcuta, Antonin czy Rymanowa – nazwy tych miejscowości były czymś precyzującym dokładnie przynależność danego członka rodziny. Łączyło się to z zakorzenionym głęboko snobizmem i rodzinnym, i – że tak to nazwę – „miejscowym”⁴.

¹ W artykule wykorzystano fragmenty książki autorki poświęconej życiu i twórczości Zygmunta Mycielskiego. Zob. B. Bolesławska-Lewandowska, *Mycielski. Między muzyką a polityką*, Kraków 2023 (w druku).

² Z. Mycielski, *Pamiętnik*, rkps przechowywany w Archiwum Zygmunta Mycielskiego Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. III 14 360.

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*.

Gniazdem rodzinnym Mycielskich – tej linii, z której wyszedł Zygmunt – stała się niewielka Wiśniowa na Podkarpaciu. Skromny, ale malowniczo położony dwór znalazł się w rękach tego rodu dość późno, bo dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Zakupiony został w 1867 roku przez Franciszka Mycielskiego (1832–1901), pochodzącego z Wielkopolski dziadka kompozytora, ożenionego ze znakomitą galicyjską panną, Walerią Tarnowską (1830–1914). W krótkim czasie Mycielscy stworzyli w Wiśniowej miejsce, gdzie chętnie goszczono ludzi nauki i sztuki. „Wiśniowa uprawiała polską gościnność i europejską kulturę”, jak zapisał przyjaciel domu, Stanisław Koźmian⁵. Przyjaźnił się on także z bratem Walerii, Stanisławem Tarnowskim, przywódcą krakowskich konserwatystów i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak zanotował Zygmunt Mycielski:

szwagier dziadka prof. Stanisław Tarnowski, znany historyk literatury, trząsł uniwersytetem krakowskim i partią konserwatystów. Bywali wtedy w Wiśniowej, obok St. Tarnowskiego, obaj bracia Morawscy, Stanisław Koźmian, historyk Karol Potkański – był to tak zwany „sojusz hrabiów z profesorami uniwersytetu” – który na przełomie XIX i XX wieku wydał piękny okres „kultury krakowskiej” z Akademią Umiejętności na czele, a strasznym dzieckiem, Stanisławem Wyspiańskim w ogonku. Nadchodziły czasy „Młodej Polski”, od której odżegnywano się w rodzinie ojca, nadchodził okres Przybyszewszczyzny i „Zielonego Balonika” Boya, lecz w Wiśniowej dyskutowano raczej o przyczynach upadku powstań w 1830 i 1863 roku, grano za młodych lat babki komedie Musseta, śpiewano pieśni i duety Schumanna i rozmawiano bez przerwy i ciągle, z krzykami i wielkim temperamentem o sprawach krajowych, politycznych, rolniczych, o hodowli i wyścigach konnych⁶.

A w innym miejscu dodawał jeszcze: „Szkola historyczna krakowska była moim przedszkolem”⁷.

Babka kompozytora, Waleria Mycielska, chętnie otaczała się ludźmi literatury, sztuki i teatru. Jej zamiłowania przejął miał pierworodny syn, Jerzy Mycielski (1856–1928), który został zasłużonym historykiem sztuki, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnym mecenasem i kolekcjonerem dzieł sztuki, z których większość przekazał w darze na Wawel. Drugi syn pary, ojciec przyszłego kompozytora, Jan Antoni Mycielski (1858–1926), przejął miał rządy w Wiśniowej. W listopadzie 1898 roku w Krakowie poślubił Marię Szembekównę (1877–1951). Młoda pani Mycielska znakomicie wpisała się w tradycje domowe ustanowione w Wiśniowej przez Walerię. Ona również wiele czytała, interesowała się sztuką i muzyką, chętnie gościła u siebie ludzi pióra i sztalugi. Przyjaźniła się z Tadeuszem Stryeńskim, Józefem Mehofferem i Jackiem Malczewskim. Znała Józefa Conrada Korzeniowskiego, który był przyjacielem jej ojca, Zygmunta Szembeka (1844–1907). To właśnie jego Conrad sportretował

⁵ S. Koźmian, *Polska pani z ostatniego okresu. Walerya z hr. Tarnowskich Franciszkowa hr. Mycielska, 1830–1914*, Kraków 1916, s. 13.

⁶ Z. Mycielski, *Pamiętnik*.

⁷ A. Biernacki, *List wnuka (Zygmunt Mycielski o „Il Conde” Conrada)*, „Teksty Drugie” 1990, nr 3, s. 157–158.

w noweli *Il Conde*⁸. Szembek był niespokojnym duchem. Pięknie grał na fortepianie i kompletnie nie miał głowy do interesów. W rodzinie uchodził za utracjusza, którego głównym zajęciem było trwonienie majątku żony, Klementyny z Dzieduszyckich (1855–1929), jednej z czterech córek ordynata ze Lwowa, Włodzimierza Dzieduszyckiego (1825–1899), twórcy słynnego lwowskiego Muzeum Przyrodniczego. Był jednak przy tym niezwykle uroczym człowiekiem, „najmilszym, jakiego sobie można wyobrazić”, jak mawiał Zygmuntowi Mycielskiemu ojciec⁹.

Kiedy w 1901 roku zmarł Franciszek Mycielski, jego syn Jan wraz z żoną i powiększającą się rodziną mieszkał w Przeworsku. Wprowadził się tam tuż po ślubie, przyjmując posadę zarządcy przeworskiej ordynacji Lubomirskich. W 1899 roku na świat przyszedł pierwszy syn pary, Franciszek, dwa lata później Jan Zygmunt, w 1904 roku Kazimierz i jako ostatni, w 1907 roku, Zygmunt. Wszyscy urodzili się w Przeworsku, postanowiono bowiem, że po śmierci nestora rodu Mycielskich w zarządzaniu majątkiem w Wiśniowej pomoże owdowiałej Walerii jej niezamężna starsza córka, Cecylia. Podczas zatem gdy Cecylia pilnowała Wiśniowej, jej brat nadal oddawał się zarządzaniu ogromnymi majątkami ziemskimi. Odziedziczył po ojcu zdolności gospodarskie i miał w tym zakresie znakomite osiągnięcia. Był aktywnym działaczem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego i Komitetu Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Pod jego rządami przeworska ordynacja Lubomirskich kwitła. Młodzi małżonkowie cieszyli się także udanym życiem rodzinnym. W 1907 roku oczekiwali przyjścia na świat czwartego dziecka. Matka bardzo liczyła na to, że tym razem będzie córka. Stało się jednak inaczej i 17 sierpnia na świat przyszedł czwarty syn, któremu na chrzcie nadano imię Zygmunt. Same okoliczności narodzin chłopca były dość niezwykle. W 1926 roku w swym dzienniczku notował:

14 VIII 1907 zmarł mój dziadek Zygmunt Szembek. Mieszkał w Przeworsku przed śmiercią. Grywał dużo. Wieczorami długie godziny spędzał przy fortepianie nad nokturnami Chopina, Rubinsteina *Kammienioż Ostrowem*, nad Griegiem. Lubiał te śpiewy przytłumione jakąś tęską północną żalością. Marzyły mu się zapewne skały Capri z ruinami zamku Tyberiusza, i włoscy przechodnie, którzy mu brawo dawali, gdy grać przestawał. Pradziadek mój był uczniem Chopina, słyszał go i mógł ten sam wydobywać ze strun czar pełen polotu i romantyczności, i Chopinowskie tajemnicze [...] „rubato” brzmiało z okien w Przeworsku roztęsknione, na 4 dni przed moim urodzeniem. Wieczorem poszedł mój dziadek do siebie na górę. W nocy zawołał, westchnął i po chwili już nie żył. – 15 VIII 1907 roku w dzień swoich imienin moja Matka domyśliła się, że nie ma Ojca. Zamilkł Chopin i Grieg... – 17 VIII 1907 przyszedłem na świat wśród żałoby, pogrzebu i łez Matki. –¹⁰

⁸ J. Conrad, *Il Conde* [w:] *idem, A Set of Six*, London 1908. Zob. też: A. Biernacki, *List wnuka...*, s. 153–158.

⁹ A. Biernacki, *List wnuka...*, s. 156.

¹⁰ Z. Mycielski, *Notatki – Wyznania*, rkps, Archiwum Zygmunta Mycielskiego – część II, Biblioteka Narodowa, sygn. II 15 083, zapis z 4 sierpnia 1926.

Jak się okazało, Zygmunt Mycielski miał po swym dziadku odziedziczyć nie tylko imię, ale i miłość do muzyki.

W 1910 roku Jan Mycielski zakończył pracę u Lubomirskich i podjął się zarządzania ordynacją Dzieduszyckich. Kolejne dwa lata Mycielscy spędzili więc w Zarzeczu koło Jarosławia, by w 1912 roku przenieść się do Poturzycy koło Sokala. Pobyt w Poturzycy zapisał się już dobrze w pamięci kilkuletniego Zygmunta, w którego pamiętnikach czytamy:

Ta nadbużańska okolica pozostawiła mi na całe życie wspomnienie. Może dlatego, że od owego, sprzed pierwszej wojny światowej czasu, nigdy jej więcej nie widziałem. Może i dlatego, że pozostawiła we mnie wspomnienie ziemi szerokiej i rozległej, do której wielką miłość odczuwają wszyscy ci, którzy się chowali na Ukrainie, Podolu, czy na Litwie.

Jest to wprawdzie „tylko” Wołyń, ale niezamieszkałe przestrzenie były ogromne i, jak mi się wtedy zdawało, można było jeździć całymi dniami po lasach, nie spotykając żywej duszy. Bug zalewał łąki wiosną aż po horyzont, stada ptactwa, wielka ilość zwierzyny, zwłaszcza w wielkim, nietykan[ym] siekierą rezerwacie „dziewiczego lasu”, który zachowywali Dzieduszyccy, a wreszcie bujność zieleni na tej żyznej ziemi oszałamiała moje dzieciństwo. Słyszałem tam ostatni raz śpiewy ruskie w cerkwiach – śpiewy dziewczyn na łąkach łączyły się z gęganiami niezliczonych stad gęsi domowych, skrzypieniem żurawi studziennych, klekotem bocianów i dalekim rozgwarem wsi rozbudowanej na wysokiej skarpie nadrzecznej¹¹.

W 1914 roku Mycielscy podjęli decyzję, by w końcu osiedlić się na stałe w Wiśniowej. W plany rodziny po raz pierwszy jednak wkroczyła wielka historia. Rozpoczynała się I wojna światowa. W podróży do Wiśniowej widzieli już we Lwowie afisze mobilizacyjne. Nie zostali zresztą długo na Podkarpaciu. Wobec zbliżającego się coraz szybciej frontu zdecydowali się na ucieczkę. 17 sierpnia całą kawalkadą wyruszyli w stronę Węgier. Jak wspominał Zygmunt: „Uciekaliśmy końmi, bo pociągi stanęły, babka umarła w drodze, a dla nas zatrzymał Książe Croy maltański pociąg i zmienił kierunek jazdy, żeby nas podwieźć na Węgry, do ciotki Esterházy, córki Prof. Stanisława Tarnowskiego”¹². Książe Croy to arcyksiążę Fryderyk Habsburg, ostatni habsburski książę cieszyński, który w 1914 roku dowodził siłami zbrojnymi Austro-Węgier. Pociąg maltański zaś to pociąg sanitarny, którego organizacją w czasach wojny zajmował się Zakon Maltański. I rzeczywiście, podczas tej eskapady zmarła wiekowa już Waleria Mycielska. Pochowano ją tymczasem w majątku Esterházy, Ujlaku (do kaplicy grobowej w Wiśniowej Jan Mycielski przewiózł jej szczątki w 1915 roku), gdzie panią domu była jej bratanica, Elżbieta, przyjaciółka Marii Szembekówny z lat młodości. Teraz obie kobiety stanęły w obliczu niebezpieczeństwa, o jakim przed 1914 rokiem nikomu w całej monarchii habsburskiej nawet się nie śniło.

Na szczęście wciąż można było liczyć na wsparcie zaprzyjaźnionych rodów. Jak notował Mycielski: „Był to jeszcze czas jakby nie wygasłego XVIII wieku, w którym wystarczyło pojechać na Węgry do Esterházy czy Pálffy, w Wiedniu

¹¹ Z. Mycielski, *Pamiętnik*.

¹² *Ibidem*.

byli Lanckorońscy czy Thunowie, a we Włoszech można było zajechać do Odeschalchich [Odescalchi – przyp. B.B.L.]. Arystokracja była jeszcze międzynarodowym zamkniętym klanem”¹³. Jednak na dotychczasowym obrazie świata zaczęły się już rysować pewne pęknięcia. Rodzina Mycielskich z Ujłaku ruszyła do Wiednia, gdzie spędzić miała kolejne miesiące. Dla 7-letniego Zygmunta był to okres wyrwania z bezpiecznego dotąd, pełnego spokoju i dobrobytu dziecięcego świata. Po latach wspominał:

Gdy w 1914 roku wiozł nas, uciekających z Wiśniowej, pociąg maltański Księcia Croy i wysadził nieoczekiwanie na dworcu w Eperies [Preszowie – przyp. B.B.L.], to był to jedynie dowód, że książę przestał całkowicie panować nie tylko nad własnym pociągiem, ale i nad sytuacją, w której się znajdował. A gdyśmy dojechali do Budapesztu i Wiednia, to zauważyłem, że nie posiadamy ani własnych koni, ani domu takiego, jaki wyobrażałem sobie, że „można w nim mieszkać”. Dom ograniczał się do willi z małym ogródkiem, służącego Władka, którego powołano wkrótce do wojska – panny służącej Mamy, kucharza, księdza, profesora moich braci, naszej guwernantki, tym razem Niemki, panny Anny Kohn, i naszej szóstki: rodziców i czterech synów. Nie rozumiałem, że do fiaków nie można siadać jak do własnego powozu, ani że z koszuw z owocami nie można wybierać tego, na co się ma ochotę – tak jak we własnym ogrodzie¹⁴.

Zapamiętał też, że matka nie chciała, by kłaniał się rodzinie cesarskiej, nie pozwalała również trzymać mu nad łóżkiem wizerunku Franciszka Józefa, krótko wyjaśniając, że „to nie jest nasz cesarz”. Wierzyła, że wojnę wygra Francja. Wiedeń był w tym czasie zresztą mocno rozpolitykowany. Dużą rolę wśród przebywających tam Polaków odgrywał stryj przyszłego kompozytora, Jerzy Mycielski, zaznajomiony z członkami austriackiego dworu i skupiający wokół siebie przyszłych legionistów Piłsudskiego. Niezależnie od sympatii politycznych, wszystkim wydawało się, że po wojnie życie wróci na utarte, znane od ponad stu lat tory. I rzeczywiście, jak zapisał Zygmunt: „gdy w 1915 r. wojska rosyjskie wycofały się spod Krakowa poza San, powróciliśmy w najnormalniejszy w świecie sposób – przez Kraków, do Wiśniowej”. I dalej wspominał:

Pamiętam dobrze ten powrót. Moja imaginacja dziecinna rozpalona była opowiadaniem z frontu. Ogród był poprzerzynany rowami strzeleckimi, dom pusty, pełen dziur od kulek karabinowych, bez okien i drzwi. Urządzenie częściowo porozbierane przez służbę i chłopów powoli wracało na dawne miejsce. Odnaleziono ukryte srebro i obrazy, odnawiano powoli meble. Mój ojciec odbudowywał zniszczone gospodarstwo, życie wracało powoli do dawnego kształtu¹⁵.

I pomimo trwających wokół działań wojennych, a następnie z radością przyjętych zmian związanych z odrodzeniem Polski „życie w Wiśniowej biegło pod hasłem pozornego «niech na całym świecie wojna – byle polska wieś spokojna»”¹⁶. Rodzice zajmowali się odbudową gospodarstwa, a starszych synów wkrótce

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*.

wysłano do gimnazjum we Lwowie, gdzie zamieszkali w pałacu prababki Alfonsy Dzieduszyckiej. „Pamiętam ten duży dom w ogrodzie – notował Zygmunt – przy ulicy Kurkowej 15 i moją prababkę, staruszkę, której wszyscy się bali, a przede wszystkim jej cztery córki: moja babka Szembekowa, Tadeuszowa Dzieduszycka, Maria Cieńska i Witoldowa Czartoryska”¹⁷. I dalej dodawał: „Tych czasów na Kurkowej ja już nie pamiętam, ale jeszcze mi we wspomnieniu tkwią jakby z XVIII wieku pochodzące zwyczaje niedbalstwa, podporządkowania całego świata humorom jednej zmorfinizowanej staruszki i przekonania, że środkiem świata jest jednak ten dom ordynatowej, która za pośrednictwem czterech córek jest babką 33 wnuków i kolosalnej ilości prawnuków, wśród których my byliśmy na[j]starszymi”¹⁸.

Dorastający Zygmunt uczył się na razie w domu, pod czułym okiem matki. Tymczasem w 1920 roku rozpętała się wojna polsko-bolszewicka. Z perspektywy młodziutkiego mieszkańca Wiśniowej czas ten wyglądał następująco:

Gdy nadszedł 1920 rok, zjechało do Wiśniowej mnóstwo uciekinierów ze wschodu. Pamiętam to lato, w którym goście ci nadal pili herbatę pod kasztanem, dziewczyny wiejskie gracały ścieżki w ogrodzie, mój brat był na froncie, a wszystkie szopy i stajnie pełne były dobytku ludzi z Podola i Małopolski Wschodniej. O czym się mówiło? Bolszewicy podchodzili pod Lwów i Warszawę, a myśmy jeździli konno po polach, chodzili się kąpać do Wisłoka, podczas gdy służący Jan, chłopcy kredensowi, kucharz i cały sztab dziewczek do pomocy gotowali obiady i kolacje dla całej tej czeredy krewnych i znajomych, którzy zjeżdżali wozami, koczami i najróżniejszymi dryndami, za którymi ciągnęły się konie, krowy i ukochane psy, a w których tkwiły skrzynie z drobiem i paki, w których tkwiły empirowe kandelabry, zegary z kolumienkami, srebro i naczynia kuchenne¹⁹.

Wtedy właśnie, podczas gdy świat na wschód od Wiśniowej płonął niebezpiecznym ogniem, dorastający Zygmunt Mycielski przeżył ważną inicjację muzyczną, odkrywając swe przyszłe powołanie. Po latach wspominał:

W owe lato przybyła do Wiśniowej pierwsza osoba, która pokazała mi wartości nut, kluczy i zasady harmonii. Miałem 13 lat. Grałem już „wszystko ze słuchu”, spędzałem każdą wolną chwilę przy fortepianie. Ktokolwiek ze starszych coś grał, zastawał mnie zasłuchanego ze wzrokiem wlepionym w ten magiczny dla mnie instrument, stary, odwieczny Erard, nakryty irchą, pokrytą bladym, zielonkawym haftem. Uczennica krakowskiego Instytutu Muzycznego, Maria Peterówna, późniejsza Kazimierzowa Wysocka dawała mi te pierwsze, tak spóźnione lekcje, gdy ja już pewny byłem, że tylko muzyce poświęcę życie²⁰.

Dwa lata później chłopiec wyjechał do szkoły w Krakowie, gdzie jesienią 1922 roku rozpoczął naukę w klasie V Państwowego Gimnazjum św. Jacka. Wcześniejsze klasy zaliczył eksternistycznie w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza we Lwowie. Kraków otworzył miał kolejny etap życia chłopca. Jednak

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*.

to Wiśniowa pozostać miała na zawsze jego rodzinnym gniazdem. Punktem odniesienia i miejscem najlepszych rodzinnych wspomnień. Sam wielokrotnie wskazywał na rolę domu rodzinnego w ukształtowaniu jego osobowości i postawy życiowej. Przybliżając wagę tego dziedzictwa, objaśniał:

Nie chodzi mi tu o dobre czy o złe strony takiego stanu rzeczy, konstatuję jedynie to, co w przekonaniu moim było tłem takiego dzieciństwa i takiego życia jakie mi w udziale przypadło. Nie sposób jest bowiem zawiesić je w próżni, oderwanej od elementu narodowego, katolickiego i rodzinnego, i należą zapewne do ostatniego pokolenia, które w tym stopniu przechowało, jeśli nie ten obyczaj i tradycje, to w każdym razie pamięć o nich. I dlatego te trzy elementy uważam za ważniejsze, gdy usiłuję opisać „moją formację”, niż krótkie stwierdzenie, że jestem dzieckiem formacji „międzywojennej”. Polska międzywojenność, dwudziestoletni okres niepodległości od 1918 do 1939 roku, to był już czas, w którym uciekałem i z domu i z tego środowiska, klasy, która mnie wydała. Człowiek formuje się wcześniej. Jego urodziny i dzieciństwo wyciskają piętno, które pozostaje niezatarte, bez względu na przeciętność czy nieprzeciętność egzemplarza, który dana rodzina czy „klasa społeczna” wydaje²¹.

Do końca życia, mimo przeżyć wojennych i doświadczenia wielu dekad życia w PRL-u, pozostał nieodrodnym synem galicyjskiej linii rodu Mycielskich. W 1981 roku, spoglądając na zapisany w 1892 roku przez matkę na rodzinnej fotografii cytat zaczerpnięty z jednej z książek Charlesa-Augustina Sainte-Beuve: „Naître, vivre et mourir dans la même maison” [Urodzić się, żyć i umrzeć w tym samym domu]”, dodawał od siebie: „W tym zdaniu jest wiele ze świata, który mnie ukształcił, pomimo wszystkich moich ucieczek do Paryża, Wilna czy na Bukowinę przed samą wojną”²². Miał świadomość tego, że to wartości wyniesione z domu pozwoliły mu zachować godność i wolność wewnętrzną w najtrudniejszych chwilach życia. W czasach, kiedy po Wiśniowej pozostało już tylko wspomnienie, a rodzina rozpięrzchła się po całym świecie, owa wyniesiona z domu galicyjska formacja pozostała jego najważniejszym dziedzictwem.

Bibliografia

Źródła

- Mycielski Z., *Notatki – Wyznania*, rkps, Archiwum Zygmunta Mycielskiego – część II, Biblioteka Narodowa, sygn. II 15 083.
Mycielski Z., *Opowieść o moim życiu*, rkps, Archiwum Zygmunta Mycielskiego, Biblioteka Narodowa, sygn. II 14 361.
Mycielski Z., *Pamiętnik*, rkps przechowywany w Archiwum Zygmunta Mycielskiego Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. III 14 360.

²¹ Z. Mycielski, *Opowieść o moim życiu*, rkps, Archiwum Zygmunta Mycielskiego Biblioteka Narodowa, sygn. II 14 361.

²² Z. Mycielski, *Niby-dziennik ostatni 1980–1987*, red. B. i J. Stęszewscy, Warszawa 2012, s. 14, zapis z 21 stycznia 1981 [Warszawa].

Opracowania

- Biernacki A., *List wnuka (Zygmunt Mycielski o „Il Conde” Conrada)*, „Teksty Drugie” 1990, nr 3, s. 153–158.
- Bolesławska-Lewandowska B., *Mycielski. Między muzyką a polityką*, Kraków 2023 (w druku).
- Conrad J., *Il Conde*, Warszawa 2014.
- Koźmian S., *Polska pani ostatniego okresu. Walerya z hr. Tarnowskich Franciszkowa hr. Mycielska, 1830–1914*, Kraków 1916.
- Mycielski Z., *Niby-dziennik ostatni 1980–1987*, red. B. i J. Stęszewscy, Warszawa 2012.

GALICIAN FAMILY TRADITIONS AND THEIR ROLE IN SHAPING ZYGMENT MYCIELSKI'S LIFE ATTITUDE

Abstract

Located near Strzyżów, Wiśniowa is a place that from 1867 to 1944 belonged to the Mycielski family. Born in 1907, Zygmunt Mycielski was the youngest of four sons of Maria née Szembek and Jan Mycielski. He spent most of all the years from 1915 to 1922 in Wiśniowa, when he started his junior high school education in Cracow. Until 1939, Mycielski came to Wiśniowa regularly, composing and spending time in the company of relatives. The family home and – more broadly – the entire family “formation” were of great importance for his development. Zygmunt Mycielski referred to Wiśniowa and the years he lived there throughout all his life. In 1981, he wrote in his diary: “«Naître, vivre et mourir dans la même maison» – To be born, live and die in the same house”. In this sentence there is much of the world that shaped me, despite all my escapes to Paris, Vilnius or Bukowina just before the war. The article presents the family home of Zygmunt Mycielski and its influence on the creative attitude of the future composer.

Keywords: Zygmunt Mycielski, Wiśniowa on Wisłok, Mycielski family, Polish 20th-century composers